

WITOLD WASILEWSKI, IPN

DO KOŃCA NIE ZNALI SWOJEGO LOSU

POGŁOSKA I DEZINFORMACJA W OBOZACH SPECJALNYCH NKWD

Pytania hrabiego Czapskiego i profesora Swianiewicza

Ocalony więzień Starobielska – Józef Czapski, znany później malarz kolorysta – we *Wspomnieniach starobielskich*, wydanych (niespełna pięć lat po wymordowaniu w Charkowie współtowarzyszy niewoli) w wojennej drukarni II Korpusu, przywołał atmosferę panującą wśród jeńców w okresie poprzedzającym zagładę: „Już od lutego 1940 roku zaczęła krążyć pogłoska, że nas rozesłają z tego obozu. Z kartek, które dochodziły nas z kraju, miałem wiadomość, że szereg pań z Czerwonego Krzyża, między innymi żona dra Kołodziejskiego i moje dwie siostry, spędzały na zmianę po parę tygodni na stacjach granicznych między okupacją niemiecką a sowiecką z tysiącami paczek, czekając w największe mrozy na zapowiedziany nasz powrót, lub przejazd do obozów niemieckich. Poza tym władze nasze rozsiewały pogłoski, że Sowiety oddają nas Aliantom, że wysyłają nas do Francji, byśmy się tam mogli bić. Podrzucano nam nawet oficjalny papierek sowiecki z trasą naszej podróży przez Bendery. Raz obudzono nas w nocy, pytając się, kto z nas włada rumuńskim i greckim językiem. Stworzyło to wszystko nastrój nadziei, że kiedy w kwietniu zaczęto nas grupkami po kilkudziesięciu czy kilkunastu wywozić, wielu z nas wierzyło świącie, że jedzie na wolność”¹.

Ocalony więzień Kozielska – Stanisław Swianiewicz, badacz gospodarek państw totalitarnych – w wydanej kilkadziesiąt lat po wymordowaniu kolegów w Lesie Katyńskim książce *W cieniu Katynia*, wspominał: „Jednym z najbardziej tajemniczych zarządzeń w okresie bezpośrednio poprzedzającym likwidację kozielskiego obozu było powszechne przymusowe szczepienie przeciwko tyfusowi brzusznemu i cholercie, rzekomo właśnie ze względu na oczekującą tych ludzi podróż. Powstaje pytanie, jaki był sens dawać ochronne szczepienie przeciwko tyfusowi brzusznemu i cholercie ludziom, którym i tak pozostawało zaledwie kilka tygodni życia, i w ciągu tych kilku tygodni mieli być hermetycznie odseparowani od reszty mieszkańców kraju. Oznaczało to koszt czterech i pół tysiąca szczepionek i pewne zaangażowanie personelu medycznego. Po pierwszym zastrzyku większość jeńców dostawała gorączki, która jednak szybko mijała. Po pewnym czasie chodziło się na drugi zastrzyk, który już nie dawał tak bolesnych skutków. Najbardziej logiczne wydaje się mi przypuszczenie, że władze obozowe również nie orientowały się, jaka była decyzja Centrali w sprawie losu jeńców i automatycznie zastosowały jakieś istniejące przepisy w sprawie transportu więźniów. Lecz podczas mojej późniejszej kariery więziennej i łagiernej, kiedy niejednokrotnie byłem transportowany, nie pamiętam, aby kiedyś nam dawano jakieś ochronne zastrzyki; przed odjazdem pędzono jedynie do »bani«, tzn. łaźni”².

Wspomnienia obu wybitnych Polaków, wyrwanych zagładzie tuż przed jej spełnieniem, dotyczyły ważnego aspektu obozowego życia tysięcy polskich jeńców wojennych – prób przewidzenia dalszego biegu zdarzeń, a tym samym przeniknięcia zagadki własnego losu.

¹ J. Czapski, *Wspomnienia starobielskie*, Rzym 1945, s. 44.

² S. Swianiewicz, *W cieniu Katynia*, Warszawa 1990, s. 107.



Fot. AIPN

Niepewność rodziła projekcje przyszłości, które powtarzano jako obozowe plotki. Było ich tak dużo, że musimy postawić pytanie: były spontaniczne czy inspirowane?

Obaj autorzy zinterpretowali wydarzenia, które rozegrały się w obozach, zarazem starając się zrozumieć sens zachowań komendantur i ocenić wiarygodność pogłosek. Pytania stawiane przez Czapskiego i Swianiewicza nurtowały jeńców już w 1940 r., ale nie dysponowali oni danymi, wystarczającymi do rozszyfrowania motywów poszczególnych posunięć NKWD, oddzielenia działań przypadkowych od planowanych oraz odgadnięcia celu tych ostatnich. Wiedza o mordzie w Katyniu, uzyskana w kwietniu 1943 r., pozwalała ich ocalałym kolegom konstruować bardziej uprawdopodobnione przypuszczenia, ale nadal były to tylko przypuszczenia.

Ciekawe, że snute z perspektywy lat domniemania ocalałych jeńców Starobielska i Kozielska nie szły w tym samym kierunku: Czapski skłaniał się ku przekonaniu o pełnej świadomości i premedytacji w działaniach komendantur obozowych NKWD; Swianiewicz poważnie rozważał możliwość niepoinformowania władz obozowych o tragicznym losie jeńców wiosną 1940 r., a tym samym – przypadkowości ich poszczególnych posunięć³.

Biorąc pod uwagę ograniczony zasób informacji, którymi obaj dysponowali nie tylko w 1940 czy 1943 r., ale aż do schyłku „zimnej wojny”, hipotezy obu były uprawnione. Świadkowie historii, nawet komentując ją kilkadziesiąt lat po opisywanych wydarzeniach, nie mogli odpowiedzieć na wiele pytań. Dziś – dzięki ujawnionym w latach dziewięćdziesiątych XX w. dokumentom operacyjnym NKWD – znamy te odpowiedzi. Wiedza na temat zbrodni,

³ Zob. wypowiedź J. Czapskiego w filmie dokumentalnym *Katyni*, reż. W. Zadrowski, Paryż 1988, oraz opinię S. Swianiewicza w filmie dokumentalnym *Ostatni świadek*, reż. P. Woldan, Warszawa 2005, gdzie przytoczone zostało wcześniejsze, obecnie już anachroniczne, zdanie bohatera.

płynąca z ujawnionych po upadku ZSRS źródeł, zestawiona z materiałem pamiętnikarskim, pozwala odpowiedzieć na pytania o zakres i metody dezinformacji społeczności jenieckiej, udział w niej władz obozowych, często bardzo zagadkowe zachowania NKWD oraz genezę pogłosek krążących wśród *wojennopliennych* Polaków.

Społeczności jenieckie Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa

Związek Sowiecki dokonał agresji na odpierającą niemiecki atak Polskę 17 września 1939 r. W wyniku przeprowadzonych przez Armię Czerwoną działań bojowych oraz następujących już po ich zakończeniu aresztowań, do niewoli sowieckiej dostało się w 1939 r. ok. 250 tys. polskich wojskowych, w tym kilkanaście tysięcy oficerów. Stali się oni jeńcami formalnie niewypowiedzianej wojny. Zgodnie z przyjętymi dyrektywami, w drugiej połowie września i w październiku 1939 r., w stosunku do jeńców zrealizowano plan przekazania ich spod straży oddziałów liniowych pod władzę NKWD (w ramach którego utworzono kierowany przez Piotra Soprunienkę Zarząd ds. Jeńców Wojennych) oraz zgrupowania w obozach tymczasowych zlokalizowanych przy końcowych stacjach kolei szerokotorowej i wyselekcjonowania z masy żołnierstwa oficerów.

Większość oficerów, przebywszy drogę przez obozy pośrednie, w listopadzie 1939 r. została osadzona w trzech obozach specjalnych: w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. W miejscach tych przetrzymywano wraz z nimi kilka tysięcy funkcjonariuszy służb mundurowych: policji, żandarmerii, straży więziennej oraz żołnierzy KOP i kilkuset cywili. W Starobielsku – według stanu z 4 grudnia 1939 r. – przetrzymywano 3907 osób, z czego tylko 26 nie było oficerami zawodowymi lub rezerwy⁴. W Kozielsku – według stanu na 1 grudnia 1939 r. – znajdowało się 4727 jeńców, również głównie oficerów⁵. W Ostaszkowie przetrzymywano – według stanu z 1 grudnia 1939 r. – 5963 osoby (do końca roku liczba ta wzrosła do 6364 osób), przy czym w przypadku tego obozu największą grupę stanowili policjanci, funkcjonariusze KOP i innych służb mundurowych (szeregowi, podoficerowie i oficerowie), stąd obóz ten nazywano „policyjnym”⁶.

Do wiosny 1940 r. jeńcy trzech wielkich obozów znajdowali się w ciężkich, ale pozwalających na przeżycie warunkach. Z jednej strony podlegali ciągłym szykanom władz obozowych i częstym przesłuchaniom, z drugiej – byli obiektem zabiegów, mających skłonić ich do współpracy z władzami sowieckimi. Działania te nadzorowali oficerowie NKWD, m.in. as sowieckich służb specjalnych, Wasilij Zarubin.

Większość całej jenieckiej populacji polskich oficerów w ZSRS przebywała – od późnej jesieni 1939 r. do wiosny 1940 r. – w trzech obozach: Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Wedle zbiorczej informacji dla zawiadującego obozami Zarządu NKWD ds. Jeńców Wojennych, 16 marca, na dwa tygodnie przed początkiem zagłady, w obozach przebywali oficerowie wojskowi: w Starobielsku – 3899, w Kozielsku – 4494, w Ostaszkowie – 32 (w tym ostatnim przetrzymywano też 5798 policjantów i żandarmów)⁷. Wśród tych wszystkich Polaków

⁴ Informacja naczelnika obozowego oddziału ewidencji i rejestracji Woroncowa o liczbie jeńców, 4 XII 1939 [w:] *Katyń. Dokumenty zbrodni*, Warszawa 1995, t. 1, poz. 129, s. 309.

⁵ Raport Zarządu ds. J[eńców] W[o]jennych o stanie obozu kozielskiego dla W. Czernyszowa, XII 1939, Moskwa [w:] *Katyń. Dokumenty zbrodni...*, t. 1, poz. 124, s. 291–294.

⁶ Raport A. Tiszkowa do kierownictwa Zarządu ds. JW o stanie obozu ostaszkowskiego, 9 XII 1939 b.m.w. [w:] *Katyń. Dokumenty zbrodni...*, t. 1, poz. 134, s. 313–387.

⁷ Informacja Zarządu JW o stanie liczebnym jeńców wojennych, Moskwa, [16] III 1940 r. [w:] *Katyń. Dokumenty zbrodni*, Warszawa 1998, t. 2, poz. 19, s. 67–74.



znalazło się także 395 osób, które uniknęły śmierci. Mimo trudnych warunków, jeńcy ci przetrwali okres niewoli w większości w niezłym stanie fizycznym, wierząc przy tym stale w możliwość zmiany swego położenia na lepsze.

Nadzieje na pozytywny przełom wiązano ze zwycięstwem Francuzów i Anglików, wzmacniającym pozycję Polski wobec ZSRS lub bezpośrednio z decyzjami władz sowieckich. Choć niektórym jeńcom towarzyszyły złe przeczucia, to jednak nie spodziewali się aż tak tragicznego finału. W Kozielsku i Starobielsku – mimo ogólnej chwiejności nastrojów (co zrozumiałe w wielotysięcznej masie pokonanych i uwięzionych wojskowych) – liczone, że status jeńców wojennych, choć niesformalizowany, ochroni ich przed dalszymi represjami.

Największy niepokój, co do możliwości otrzymania wyroków i zsyłki do syberyjskich łagrow, panował zapewne w Ostaszkowie, ale i tam nie spodziewano się zagłady⁸. Fakt, że generalnie nie przeczuwano zbliżającej się katastrofy, uzasadnia brak bezpośrednich sygnałów wskazujących na zbrodnicze zamiary władz sowieckich, co było działaniem zamierzonym z ich strony. Ponadto doświadczenie wojny polsko-bolszewickiej, do którego mogli odwoływać się starsi oficerowie, choć dramatyczne, nie wskazywało jednak na to, by Sowietci mieli posunąć się do ludobójstwa na jeńcach wojennych.

⁸ W Ostaszkowie optymizm ograniczały prawdopodobnie obawy jeńców-policjantów, związane z poczuciem niejasności własnego statusu, a w związku z tym i przyszłości. W więzieniach tzw. Zachodniej USRS i Zachodniej BSRS, których zbiorowości są trudno porównywalne z obozowymi, i które nie są przedmiotem niniejszych rozważań, nastroje prawdopodobnie były najczarniejsze, a poszczególni więźniowie spodziewali się najgorszego, choć wobec braku źródeł jest to tylko przypuszczenie.

Zbrodnicza decyzja z 5 marca 1940 r. – wykonanie i kamuflaż

Nadzieje polskich jeńców były złudne. Komunistyczni przywódcy ZSRS zdecydowali o zagładzie znajdujących się w niewoli Polaków. W marcu 1940 r. Ludowy Komisarz Spraw Wewnętrznych Ławrientij Beria skierował do Komitetu Centralnego Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików), a zaadresowane do „towarzysza Stalina”, pismo z projektem likwidacji polskich jeńców. Ofiary miały pochodzić spośród: „14 736 byłych oficerów, urzędników, obszarników, policjantów, żandarmów, służby więziennej, osadników i agentów wywiadu”, skoncentrowanych w obozach jenieckich (w 97 proc. narodowości polskiej) oraz „18 632 (wśród nich 10 685 Polaków)” przetrzymywanych w więzieniach zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi. Notatka zakładała likwidację 14 700 osób znajdujących się w „obozach dla jeńców wojennych”, pod którym to określeniem kryły się: Kozielsk, Starobielsk i Ostaszów oraz 11 tys. osób z więzień Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi⁹. Wniosek został rozpatrzony przez Biuro Polityczne 5 marca 1940 r. Na dokumencie, obok parafy wnioskującego Berii, znalazły się, oznaczające akceptację, podpisy: Józefa Stalina, Klimenta Woroszyłowa, Wiaczesława Mołotowa i Anastasa Mikojana oraz adnotacja sekretarza o zaakceptowaniu decyzji również przez Michaiła Kalinina i Łazara Kaganowicza. Postanowienie Politbiura zapisane zostało w „Decyzji z 5 III 1940 r.” sporządzonej wyciągiem z protokołu nr 13 posiedzenia Biura Politycznego KC. Członkowie Politbiura KC WKP(b) wydali na śmierć 25 700 Polaków¹⁰.

Wiosną 1940 r., poczynając od pierwszych dni kwietnia, zrealizowano akcję „rozładowania” trzech obozów specjalnych, wywożąc z nich i rozstrzelując jeńców. Można przyjąć, że w chwili jej uruchomienia na przełomie marca i kwietnia, w obozach więziono: w Kozielsku – 4599, w Starobielsku – 3895, w Ostaszówce 6346 osób¹¹. Spośród przetrzymywanych w obozach w chwili przystąpienia do ich likwidacji zabito wszystkich z wyjątkiem owych 395 „wyłączonych” więźniów¹². Zbrodnia Katyńska pochłonęła ok. 22 tys. ofiar¹³.

⁹ Notatka Komisarza Ludowego Spraw Wewnętrznych ZSSR Ł. Berii dla J. Stalina, marzec 1940, Moskwa [za:] *Katyń. Dokumenty ludobójstwa. Dokumenty i materiały archiwalne przekazane Polsce 14 października 1992*, Warszawa 1992, poz. 8, s. 34–41. Dokument, wraz innymi informacjami przytaczanymi za tym zbiorem, odtajnił w 1992 r. z archiwum Prezydenta Federacji Rosyjskiej Borys Jelcyn; wcześniej przechowywane były w tajnym sektorze archiwum Biura Politycznego KC WKP(b) – KPZR w specjalnym pakiecie nr 1 (*osobaja papka*).

¹⁰ Wyciąg z protokołu Politbiura. Decyzja z 5 marca 1940 r. [w:] *Katyń. Dokumenty ludobójstwa...*, poz. 6, s. 26–27.

¹¹ Liczby te obejmują wszystkie kategorie więźniów i uwzględniają różnice stanów osobowych w stosunku do spisu z 16 III 1940 r., wynikające z upływu czasu (np. śmierć więźnia) oraz faktu przebywania niektórych jeńców poza obozem (roboty, przesłuchanie) w chwili wykonywania konkretnego zestawienia. Zob. *Katyń, Dokumenty zbrodni...*, t. 2, s. 11.

¹² W odniesieniu do zakwalifikowanych z trzech obozów na tzw. listy dyspozycyjne, czyli na śmierć, zamierzenie zrealizowano niemal stuprocentowo, szczególnymi przypadkami byli Stanisław Swianiewicz i Michał Romm, wycofani przysłaną z Moskwy decyzją z „etapowania”, czyli z transportów śmierci (odpowiednio do Katynia i Kalinina). Zob. Pismo A. Giercowskiego do I. Chochołowa, Moskwa, 27 IV 1940 r. [w:] *Katyń. Dokumenty zbrodni...*, t. 2, poz. 145, s. 242–243.

¹³ Wedle pochodzącej z 1959 r., wiarygodnej i zbieżnej z innymi źródłami aktowymi notatki szefa KGB ZSRS Andrieja Szeleпина dla ówczesnego sekretarza generalnego KPZS Nikity Chruszczowa, w oparciu o postanowienie Politbiura KC WKP(b) z 5 III 1940 r. wykonane przez „specjalną trójkę NKWD ZSRS rozstrzelano 21 857 osób z czego: w Lesie Katyńskim (obwód Smoleński) 4 421 osób, w obozie Starobielskim w pobliżu Charkowa 3 820 osób, w obozie Ostaszowskim (obwód Kaliniń-

Zbrodnicze przedsięwzięcie musiało być przeprowadzone sprawnie i w sposób tajny. Proces decyzyjny przebiegł tak, że rozchodzenie się informacji ograniczono do minimum. Działania związane z przygotowaniem planu ludobójczej operacji i jej realizację powierzono faktycznie jednej tylko strukturze – NKWD. Dalej powodzenie zbrodniczej akcji, rozumiane również jako zapewnienie jej kamuflażu, znalazło się już w rękach funkcjonariuszy Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych. Komisariat przeprowadził akcję „rozładowania” obozów, posiłkując się zróżnicowaną gamą środków dla zapewnienia jej sprawnego przebiegu i maksymalnej tajności. Były to działania przemyślane i konsekwentnie realizowane. Likwidację obozów poprzedziły akcje dezinformacyjne, wymierzone w społeczność obozową. Stanowiły one kontynuację, prowadzonej od początku istnienia obozów, polityki władz mającej na celu utrzymanie jeńców w nieświadomości co do ich rzeczywistego położenia i perspektyw na przyszłość.

Między nadzieją a zwątpieniem, czyli jopy, joby i inne pogłoski

Jeńców do końca nie informowano o czekającym ich losie. Już od początku niewoli osadzeni w obozach snuli różne domysły na temat swoich dalszych losów, zmierzające generalnie w następujących kierunkach: zwolnienie do domów w obszarze okupacji sowieckiej, przekazanie Niemcom (w przypadku jeńców pochodzących z obszaru okupacji niemieckiej), przekazanie do państw neutralnych (zwłaszcza graniczących z ZSRS), umożliwienie przejścia do państw walczących z Niemcami (głównie Francji), ewentualnie kombinacja tych możliwości; na koniec dopiero przeniesienie do innych obozów, zapewne o gorszych warunkach i położonych w głębi Rosji, np. na Syberii. Z dzienników jeńców Kozielska wynika, że był to najczęściej poruszany wśród uwięzionych temat rozmów i że w rozmowach dominowały optymistyczne projekcje przyszłości¹⁴. Spekulacje te były psychologicznie uzasadnione sytuacją młodych w większości ludzi, znajdujących się w trudnym położeniu, ale traktowanym jako przejściowe.

Jeniec Kozielska, prof. mjr Stefan Pieńkowski, lekarz, dyrektor Kliniki Neurologiczno-Psychiatrycznej UJ, zanotował pod datą 16 marca 1940 r.: „Nowa gwałtowna fala słuchów o wyjeździe [...]”, a 26 marca: „Nastroje wyjazdowe [...]”¹⁵. Włodzimierz Wajda w obszernych zapiskach, już pod datą 29 listopada 1939 r., notował: „Dzisiejsze wiadomości wyjazdowe, do 15 XII nasz obóz ma być całkowicie zlikwidowany. Naturalnie granda [w znaczeniu jeńcy] to [nieczytelne] i ludzi się. No, nie szkodzi, to im trochę życie osładza”; 3 grudnia dodawał: „Co chwila granda ma jakieś wiadomości co do wyjazdu. Na porządku dziennym seanse spirytystyczne”; 9 grudnia: „Dzisiaj Rymkiewicz przyniósł czarne wieści. Mają nas wywozić w głąb Rosji. Czarno on myśli. No, zobaczymy [...]”, a 29 grudnia: „Nastój różowy, na temat wyjazdu. Chociaż nikt dotąd nie wyjechał, ale granda gada”. Następnie, już w 1940 r. pod datą 3 stycznia, zapisał: „Naturalnie granda przypisuje to wyjazdowi. No, zobaczymy. Może pojedziemy, ale gdzie kiedy? Uwidim”. W zapisie z 6 stycznia: „Plotki – nadal wyjazdowe. [...] Mnie już też się zdaje, że wyjazd jest niedaleki”; 10 stycznia: „Plotki nadal wyjazdowe”; 9 lutego: „Plotki za ostatnie dni wprost rewelacyjne. Temat, wyjazd

ski) 6 311 osób i 7 305 osób było rozstrzelanych w innych obozach i więzieniach Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi”.

¹⁴ *Pamiętniki znalezione w Katyniu*, z przedmową J. Zawodnego, Paryż – Warszawa 1990, *passim*. Sytuacja wśród wojskowych w Starobielsku była analogiczna, co potwierdzają źródła epistolograficzne.

¹⁵ *Dziennik Stanisława Pieńkowskiego* [w:] *Pamiętniki...*, s. 81–82.

do państw neutralnych”; 10 lutego: „Plotki wyjazdowe te same. Nasilenia większego nie było”; 11 lutego: „Jopy [w slangu obozowym: plotki – W.W.], jeden z oficerów powiedział na temat wyjazdu i owszem”; 13 lutego: „Plotki, tendencja wyjazdowa na korzyść Niemiec. Coś neutralne państwa biorą w łeb”; 14 lutego: „Plotki – tendencja na Niemcy wzmagą się. Wczoraj spisywali znowu braki w bieliźnie osobistej, czort wie po raz który. Naturalnie granda łączy to od razu z wyjazdem”; 15 lutego: „Plotki zawrotne, wyjazd murowany. Jedni mówią, że do Niemiec, inni znów, że do neutralnych”; 17 lutego: „Plotki słabsze”; 20 lutego: „Plotki wyjazdowe trochę zmiękły”; 21 lutego: „Plotki dziś mniejsze. Wczoraj natomiast były ogromne [zapis z wieczora, poprzedni z rana – W.W.]”; 22 lutego: „[...] przyniósł plotkę z I bloku, że 26 b[ieżącego miesiąca] murowany transport – tylko nie wiadomo dokąd”; 26 lutego: „Jopy różne. Wyjazdowe trochę znikły”. Po kilku dniach bez „Jopów specjalnych”, a 7 marca, a więc dwa dni po decyzji zagłady, Wajda zanotował: „Jopy wyjazdowe, kierunek Germania”; 11 marca: „Jopy wyjazdowe jakoś małe”; 12 marca: „Ciągają grandę na fest. Naturalnie od razu podskoczyły jopy wyjazdowe”; 17 marca: „Jopy idą cholerne. »Aleksandrowicz powiedział«, modne teraz to diabelnie, a raczej Francja. Uwidim”; 19 marca: „Jopy cholerne. Naturalnie na temat wyjazdu do państw neutralnych. Aleksandrowicz na ustach wszystkich”; 24 marca: „Jopy wyjazdowe w kierunku Niemcy i neutralne – tendencje silne”; 26 marca: „Jopy wyjazdowe”; 31 marca: „Jopy wyjazdowe na fest. Nie wiadomo dokąd, ale jadą. No uwidim”; 3 (?) kwietnia: „[...] rewizja, później na odjazd samochodem na stację. Z naszego bloku [nieczytelne] pozabierali [...] ich, gdzie, nie wiadomo”; 4 kwietnia: „Podobno dzień dzisiejszy stanął pod znakiem wyjazdu. [...] Gdzie [nieczytelne] dokąd nie wiadomo. Naturalnie jopy na ten temat najróżniejsze”; 5 kwietnia: „Wyłapywanie i wyjazd w nieznanę”; 6 kwietnia: „[...] jopy na temat wyjazdu najróżniejsze. Jedne, że będą obozy rozdzielcze i z nich gdzie chcesz: [kraje] neutralne, Rosja, Niemcy, Łotwa. Drugie, że bez neutralnych. Trzecie tylko Rosja, zobaczymy”; 8 kwietnia: „Wyłapują i diabli ich wiedzą gdzie. My jeszcze w całości, jopy nadal te same”; 9 kwietnia: „Rozbili nas. Pojechał Karol. Zobaczymy co to jutro”; 11 kwietnia: „Siedzę w wagonie więziennym w małym przedziałku [...]. Stoimy na stacji w Kozielsku. Gdzie jedziemy, jeszcze nie wiadomo”. W ostatnim zapisie z 12 kwietnia, który przytaczam w całości, Wajda napisał: „My jeszcze w pociągu. Dobiłszy zaledwie do (zdaje się) Smoleńska. Jeszcze nie jesteśmy na stacji. Noc mieliśmy cholerną. Jeść, naturalnie, dotąd nie dali. Jak zwykle, naturalnie, byłem tego pewien. Cholery. Z kartek, jakie znaleźliśmy, wiemy, że mamy wylądować się za Smol[ęńskiem] około 10 km. Zobaczymy”¹⁶. Piszący te słowa cały czas nie domyślał się tragicznego losu, który spełnić miał się jeszcze tego dnia. Wedle adnotacji w notesie, wpis został zrobiony o godz. 11. Po południu autor już nie żył.

Przytoczone powyżej diariusze oraz dwadzieścia innych, znalezionych podczas ekshumacji w kalendarzykach lub notesach jeńców, świadczą dobitnie o krążeniu wśród osadzonych olbrzymiej liczby plotek na temat zmiany ich sytuacji oraz całkowitej niewiedzy, aż do ostatniej chwili, o tym jaki los im zgotowano.

Plotki, których głównym tematem było opuszczenie obozu, otrzymały nawet specjalne żartobliwe nazwy. Najpopularniejszą z nich było zacytowane wyżej określenie JOP (zamienienie JOB, Agencja JOP lub JOB), będąca skrótem od słów „jeden oficer powiedział”. Inne, sumując źródła informacji, do których się odwoływano, wymienił w swoim dzienniku Stanisław Bakula: „Była agencja Ż.O.P. – żona ofic[era] powie[działa]. Agencja T.P.M. – ten

¹⁶ *Dziennik Włodzimierza Wajdy [w:] Pamiętniki..., s. 151–169.*



Fot. AIPN

pan mówił. Latrinnen-Blat. Seanse spirytystyczne. Wywoływanie ducha Piłsudskiego. Powoływanie się na Kom. Bryg., na Admirała [Ksawerego Czernickiego – W.W.], to znów na wiadomości z kuchni itp. źródła miarodajne”¹⁷. Wyliczenie Bakuły, zawierające sporą dozę ironii, świadcząca o zdolności dystansowania się od „jopów”, jest jednak przede wszystkim potwierdzeniem obozowej manii snucia domysłów na temat polepszenia położenia jeńców, w które chciano wierzyć, niezależnie od racjonalnych przesłanek.

NKWD dezinformuje

Podatność uwięzionych na wszelkie plotki dotyczące zmiany ich losu była wykorzystywana przez władze obozowe do dezinformacji więźniów. Niektóre informacje mogły być wytworem imagacji udręczonych, a dysponujących dużą ilością „wolnego” czasu jeńców, ale większość z nich była bezpośrednio inspirowana przez NKWD. Podczas dwudniowej narady (przed 5 marca 1940 r.) przedstawiciel komendantury ostaszowskiej podkreślił konieczność zdezorientowania wywożonych, wypunktowując: „1. Przygotowanie do wysyłki przeprowadzić w podobny sposób, jak wcześniej przeprowadzono odsyłanie do Niemiec i na

¹⁷ *Dziennik Stanisława Bakuły* [w:] *Pamiętniki...*, s. 221.

nasze tereny, t[o] z[naczy] przestrzegając kryterium terytorialnego, przez co skazani będą sądzić, że przygotowuje się ich do odesłania do domów; 2. W celu uniknięcia różnego rodzaju ekscesów i zaburzeń, w żadnym wypadku nie ogłaszać wyroku tutaj u nas w obozie, a ogłosić to w tym obozie, gdzie będą przetrzymywani. Natomiast jeśli w drodze do miejsca przeznaczenia ze strony jeńców w[o]jennych padną pytania, dokąd ich wiozą, konwój może im wyjaśnić tylko: »Do pracy w innym obozie«¹⁸.

Podjęcie działań dezinformacyjnych potwierdza przytoczony w zapiskach Wajdy fakt kolportowania w Kozielsku przez działającego pod przykrywką oficera wywiadu NKWD Aleksandrowicza fałszywych informacji o zbliżającym się wyjeździe. Ten niewątpliwy przykład dezinformowania jeńców miał miejsce już po 5 marca 1940 r., w okresie, gdy prowadzącym operację likwidacji obozów szczególnie zależało na utrzymaniu w niewiedzy „podopiecznych”, co do ich rzeczywistej sytuacji. Oficerem, który – ze względu na poważanie, jakim cieszył się wśród wielu osadzonych, jak i specyfikę pełnionych zadań – mógł skutecznie rozsiewać pogłoski, był inwigilujący społeczność obozową zwierzchnik Aleksandrowicza – Wasilij Zarubin; to on mógł kryć się pod użytym przez Bakulę skrótowcem „kombryg”. Dezinformujące plotki mogło inspirować NKWD także bardziej zawoalowanymi drogami – np. wspomniany wyżej kontradmirał Ksawery Czernicki, kontaktując się jako senior społeczności z komendanturą obozu, mógł być prowokowany do wypowiedziania się następnie wobec więźniów w sposób przez nią pożądaný. Informacje pochodzące od personelu pomocniczego w obozie i, oczywiście, żon oficerów NKWD, również mogły być przeciekami kontrolowanymi, istniała także możliwość użycia stworzonej wśród jeńców agentury, choć budowano ją raczej w innym celu, niż inspirowanie zbiorowych nastrojów. W relacjach jeńców, którzy przeżyli niewolę, znajdują się liczne przykłady dezinformacyjnych zabiegów władz. Podchorąży Władysław Furtak już 21 kwietnia 1943 r. podawał w londyńskim „Dzienniku Polskim”: „Byłem jednym z jeńców obozu polskiego w Kozielsku [nieoficerskiego – W.W.]. W pierwszych dniach kwietnia władze sowieckie przystąpiły do likwidacji obozu [...]. Mimo całej nieufności przeważało zdanie, że wyjeżdżający wracają do kraju. Tak zresztą twierdzili w rozmowach z nami politrucy i niżsi funkcjonariusze obozu. Mówili oni wprost, że wywożeni będą oddani Niemcom, a nawet wymieniano Brześć jako miejsce, gdzie mają być przekazani władzom niemieckim”¹⁹. Inny podchorąży z Kozielska, Władysław Cichy, wiele lat później, 30 kwietnia 1960 r., w Instytucie Historycznym w Londynie wspominał: „W pierwszych miesiącach roku 1940 zaczęły się pojawiać pogłoski, że obóz zostanie rozładowany. [...] Optymiści wierzyli, że zostaniemy wydani aliantom zachodnim i studiowali mapy, doszukując się szlaków podróży przez Rumunię czy Turcję. Inni powiadali, że wrócimy do kraju. Realisci dopuszczali myśl, że zostaniemy po prostu rozbiti na mniejsze obozy. Luźne i niesprecyzowane wzmianki politruków tylko podsycaly nasze domysły”²⁰.

Więzień Starobielska, Józef Czapski, wspominał wykreowaną przez NKWD atmosferę panującą wśród jeńców dokładnie w dniach likwidacji obozu: „Nie można było dojść w żaden sposób, według jakich kryteriów dobierano grupy wysyłanych z obozu. Mieszano wiek, roczniki, rangi, zawody, pochodzenie socjalne, przekonania polityczne. Każda nowa wysłana partia zadawała kłam naszym takim, czy innym, domysłem. W jednym byliśmy

¹⁸ *Meldunek naczelnika Oddziału Specjalnego NKWD ostaszowskiego obozu...*, s. 468.

¹⁹ *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów z przedmową Władysława Andersa*, Londyn 1982, s. 40–41.

²⁰ *Ibidem*, s. 41–42.

zgodni wszyscy: każdy z nas czekał gorączkowo tej godziny, kiedy ogłoszą nowy spis wyjeżdżających, może będzie nareszcie na liście – nazywaliśmy to »godziną papugi«, bo wypadkowość tych spisów przypominała nam te kartki wyciągane przez papugę wędrownych kataryniarzy w Polsce... Stojąc na wielkich schodach cerkiewnych komendant żegnał partie odjeżdżających uśmiechem pełnym jakby obietnic. Wyjeżdżacie tam, powiedział jednemu z nas, »dokąd i ja bardzo chciałbym pojechać...«²¹. Wypowiedzi (zapewne) komendanta Aleksandra Bieżejkowa były enigmatyczne, otwierały pole do wielu domysłów i w konsekwencji dezorientowały wysyłanych na śmierć.

Zachowanie komendanta obozu starobielskiego doskonale wpisywało się w kontekst wielotorowych działań, mających za cel zmylenie uwagi jeńców w okresie poprzedzającym „rozładownie” oraz w jego trakcie. Zauważone i odnotowane przez polskich więźniów działania stanowiły tylko końcowy przejaw aktywności dezinformacyjnej Ludowego Komisarjatu Spraw Wewnętrznych. Raporty wewnętrzne NKWD, wysyłane wiosną 1940 r. z obozów specjalnych do centrali w Moskwie, ukazują skalę i przemyślność pracy operacyjnej funkcjonariuszy komisariatu, mającej na celu wprowadzenie ofiar w błąd. W ujawnionych w początku lat czterdziestych – w toku śledztwa „katyńskiego” prowadzonego przez Generalną Prokuraturę Wojskową Federacji Rosyjskiej – raportach NKWD znajdujemy potwierdzenie kompleksowego wcielenia w życie na terenie obozów (przy udziale ich administracji), przyjętej w związku z decyzją z 5 marca 1940 r. strategii dezinformacji. Konkretnie przykłady jej realizacji dostarczył raport zastępcy naczelnika VI Wydziału Głównego Zarządu Gospodarczego NKWD Iwana Biezurkowa do jednego z „trójki” funkcjonariuszy NKWD odpowiedzialnych za całość operacji katyńskiej, szefa GZG NKWD Bachcza Kobiułowa. Biezurkow, opisując w raporcie działania prowadzone w Starobielsku 26 i 27 marca 1940 r., stwierdził m.in.: „W obozie rozpuszczona została pogłoska, że sprawy jeńców wojennych będą w nieodległym czasie rozpatrywać kompetentne komisje. W związku z tym faktem i z tym, że z rozkazu [szefa Zarządu NKWD ds. Jeńców Wojennych] tow. Soprunienki wypytywano jeńców, który z nich zna język grecki, rumuński, bułgarski i/lub węgierski, powstał taki nastrój, że wielu z nich uważa, że pod naciskiem niektórych państw oni [jeńcy wojenni] będą wysyłani do krajów neutralnych”²². Nie były to działania incydentalne, lecz element szerszego planu, o czym świadczył raport Biezurkowa: „W Starobielsku będę przebywał do wysłania pierwszej partii [jeńców] do Charkowa. Agenturę przestawiam na manipulację nastrojami (*periekuczaju na fiksaciju nastrojenij*)”²³. Praca kapitana bezpieczeństwa państwowego Iwana Biezurkowa w obozie starobielskim została przez zwierzchników doceniona, czego świadectwem było umieszczenie go wśród funkcjonariuszy nagrodzonych „za wzorowe wykonanie zadania specjalnego”, ale w istocie stanowiła tylko element szerokiej operacji uśpienia czujności wywozonych na śmierć ludzi²⁴. Dezinformacja obejmowała

²¹ J. Czapski, *op. cit.*, s. 45.

²² Raport kapitana bezpieczeństwa państwowego Iwana D. Biezurkowa dla Komisarza Bezpieczeństwa Państwowego III rangi Bachcza Z. Kobiułowa, Starobielsk, 27 III 1940 r., Generalna Prokuratura Wojskowa Federacji Rosyjskiej: Ugołownoje Dieło 159, kopia części akt sprawy karnej/kryminalnej nr 159 przekazanych do Polski i przechowywanych w Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, t. 1, s. 111.

²³ *Ibidem*.

²⁴ Rozkaz Ł. Berii w sprawie nagrodzenia pracowników NKWD ZSSR szczególnie zasłużonych w akcji „rozładowania” więzień i trzech obozów specjalnych [w:] *Katyń. Dokumenty zbrodni...*, t. 2, Aneks 1, dok. 6, s. 404–409.

znacznie większe obszary i sięgała dużo głębiej niż mogło się to wydawać polskim świadkom zdarzeń, mierzącym oprawców własną miarą. Cały obozowy aparat bezpieczeństwa został w marcu i kwietniu 1940 r. w Starobielsku, Kozielsku oraz Ostaszkowie „przekierowany” na oszukiwanie ludzi, których większość skazana już była na śmierć.

Liczne przypadki werbalnego dezinformowania jeńców, niezbiec dziś potwierdzone w dokumentach, rzucają światło na budzące dotąd wątpliwości wydarzenia z życia więźniów, które dodatkowo mogły dezorientować ich w przededniu katastrofy. W przytoczonym passusie z *W cieniu Katynia*, wyrwany zagładzie Stanisław Swianiewicz opisał wydarzenia poprzedzające ekspedycję transportów z Kozielska. Rozważał tam m.in., czym wytłumaczyć zagadkę kosztownych szczepień poprzedzających wysyłkę jeńców na miejsce rozstrzelania i odpowiadał sobie oraz czytelnikom, że – być może – komendantura obozu nie знаła przeznaczenia wysyłanych w transportach więźniów. W świetle znanych dziś, a niedostępnych autorowi wspomnienia dokumentów, nie ma już wątpliwości, że ekspediująca jeńców komendantura znała cel transportów, co wskazuje na to, iż jej działanie nie wynikało z inercji nieskoordynowanej biurokracji, lecz obliczone było na uspienie czujności więźniów. Nawet jeśli szczepienia były zarządzane rutynowo, choć sam prof. Swianiewicz w to wątpił, to najwyraźniej nie wstrzymano ich podawania, by nie sprawiać wśród więźniów (a może i personelu walczącego z tyfusem) wrażenia jakiejś nadzwyczajności sytuacji. Koszt najwyraźniej nie był w tym wypadku najważniejszy.

Przykład gotowości do poświęcenia środków materialnych – cennych w rzeczywistości sowieckiej – na potrzeby operacji „rozładowania” obozów przytoczył zresztą w innym miejscu sam Swianiewicz: „Do »klubu« przyniesiono odjeżdżającym obiad, który był znacznie lepszy i bardziej obfity niż normalnie. Jeńcy zarówno odjeżdżający, jak i pozostający w obozie komentowali: Widocznie chcą, aby przy pożegnaniu pozostało dobre wrażenie. Ten komentarz zawierał w sobie niedopowiedziane przypuszczenie, że wydaje się nas w jakieś zewnętrzne w stosunku do ZSRS ręce. Pozostawało pytanie: jakie? Czy alianckie, czy też niemieckie. Prócz tego każdemu odjeżdżającemu wydano rację na drogę – 800 g chleba, nieco cukru i po 3 śledzie. Sposób, w jaki te śledzie wydano, był prawdziwą sensacją, może nawet większą niż łączenie skitowców z mieszkańcami klasztoru. Każdy otrzymywał swoją porcję zawiniętą w nowiutki nieużywany szary papier. Tylko ten, kto zna życie obozów sowieckich, może wrażenie tego faktu należycie ocenić. Zdobycie kawałka papieru na napisanie listu, skrócenie papierosa lub potrzeby higieniczne stanowiło tam zawsze problem. Do kręcenia papierosów używano przeważnie gazet lub broszur propagandowych, dostarczanych do obozu, które chętnie były rozkupywane przez jeńców ze względu na papier. A tu raptem świeżutki, nowiutki papier na zawijanie śledzi, setki paczek zawiniętych w ten papier, bez żadnego widocznego nastawienia na oszczędzanie go. Widocznie chodzi o to, aby zrobić wrażenie, że w Związku Sowieckim panuje »kultura« – mówili między sobą jeńcy, używając terminów, którymi często posługiwali się politycy, tłumacząc nam dobrodziejstwa życia sowieckiego. Lecz w tym przypuszczeniu, że naszym gospodarzom chodziło o to, aby na kimś na zewnątrz Związku Sowieckiego będącym, zrobić dobre wrażenie – tkwiły już elementy pełne radosnych oczekiwań, nadziei”²⁵.

Dezinformacja skierowana do wewnątrz obozowej społeczności przebiegała wielopoziomo, a na zdezorientowanie jeńców nie brakowało nie tylko pomysłów, ale i środków, zgodnie z bolszewicką zasadą – koncentracji sił i środków na celach priorytetowych. W praktyce sowie-

²⁵ *Zbrodnia katyńska...*, s. 45.

ckiego państwa celem takim był ogół operacji NKWD, a operacja przeciwko Polakom należała do szczególnie ważnych. Trudno się dziwić, że zmasowana i przebiegła akcja dezinformacyjna, prowadzona wobec wyczekujących odmiany losu więźniów, zakończyła się sukcesem.

Do końca nie znali prawdy...

Skuteczne zdeinformowanie jeńców sprawiło, że aż do ostatniej chwili nie mieli pojęcia, jaki los im zgotowano. Służyło to niewątpliwie sprawnemu zorganizowaniu akcji „rozładowania”, a przy tym wiązało się, w moim przekonaniu, z dążeniem do jej możliwie najgłębszego utajnienia. Zorientowanie się kilkutyśycznej masy jeńców w którymś z obozów, czy nawet ich kilkusetosobowej partii konwojowanej na śmierć, w prawdziwym celu transportu, mogło grozić wybuchem buntu ludzi wysyłanych na stracenie. Trudno sobie wyobrazić sukces takiego buntu, ale próby rebelii czy ucieczek były traktowane bardzo poważnie zwłaszcza: „Uwzględniając nastroje j[eńców] wojenn[y]ch, ich liczbę, a przede wszystkim mając na uwadze to, iż cały ten kontyngent stanowi aktywną siłę k[ontr]r[ewolucyjną] [...]”, jak podkreślono na konferencji NKWD, która odbyła się jeszcze przed zbrodnią²⁶. Próby buntu i ucieczek nie tylko komplikowałyby operację, ale także zwiększałyby krąg osób mogących wejść w posiadanie informacji o jej przebiegu, zwłaszcza wśród ludności cywilnej, znajdującej się w pobliżu takich niekontrolowanych wydarzeń.

Prawdopodobnie był jeszcze jeden powód oszukiwania ofiar – uniemożliwienie przekazania przez samych skazanych na zagładę informacji o czekającym ich losie. W praktyce sowieckich transportów więziennych, zwłaszcza kolejowych, istniał zakorzeniony zwyczaj pozostawiania przez konwojowanych wiadomości dotyczących drogi: jej kierunku, mijanych stacji, przystanków przeładunkowych, dotarcia do miejsca rozładunku oraz rozchodzących się w trakcie przewozu informacji na temat ich losu i celu podróży. Wiadomości miały najczęściej formę lapidarnych w treści, wydrapanych na ścianach inskrypcji, rzadziej – zostawianych w dyskretnym miejscu, papierowych listów. W odniesieniu do transportów śmierci z Kozielska przytaczano w literaturze katyńskiej, zacytowany już wyżej, zapis z dziennika Włodzimierza Wajdy, potwierdzający znalezienie przez niego podobnej wiadomości. Zostawiony przez transportowanego wcześniej jeńca list informował o wyładowywaniu pociągów 10 km za Smoleńskiem, ale o dalszym przeznaczeniu nie mówił nic, bo też zostawiający go nic o tym przeznaczeniu nie wiedział. Warte podkreślenia jest, że istnieją analogiczne relacje polskich jeńców, którzy przeżyli niewolę, transportowanych do innych miejsc przeznaczenia niż oznaczająca śmierć stacja Gniezdowo, z której samochody zawoziły na egzekucję do Lasu Katyńskiego. Mogli oni zdać swoje relacje jeszcze w czasie wojny. Transportowany z Kozielska pchor. Władysław Furtak opowiadał: „W czasie przejazdu leżałem na górnej półce mego przedziału. Na ścianie zauważyłem napis wyryty ołówkiem, względnie zapałką następującej treści: »Dwie stacje za Smoleńskiem wysiadamy – ładujemy«, datę trudno było odczytać. Mogło to być 12 lub 17 kwietnia. Napis ten wzbudził ogólne zainteresowanie mego przedziału. Zaczęliśmy snuć domysły, co on oznacza. Ppłk. [kapitan Antoni] Prokop, który jechał razem ze mną, przypuszczał, że napis ten pochodzi z ręki płk. [ppłk. Józefa Feliksa] Kutuby, z którym on się umówił, co do pozostawienia śladu”²⁷. Podchorąży Władysław Cichy wspominał odkrycie poczynione w trakcie jego transportu z Kozielska do obozu ocalałych w Pawliszczew Borze: „Ruszamy ale dokąd? Studiujemy otoczenie. Na ścianach wagonu znajdujemy

²⁶ Meldunek naczelnika Oddziału Specjalnego NKWD ostaszewskiego obozu..., s. 468.

²⁷ *Zbrodnia katyńska...*, s. 41.

zapisy. W języku polskim! Czytamy na suficie przedziału: »...wysadzają nas na stacji Gniezdowo«²⁸. Szerszy kontekst tych jednostkowych wzmianek ocalałych Polaków poznaliśmy dopiero dzięki ujawnieniu, pięćdziesiąt lat po tragedii, wewnętrznego raportu NKWD z 22 kwietnia 1940 r. o przebiegu likwidacji trzech obozów. Dokument, stanowiący źródło niezależne od wspomnień polskich, jest z nimi zbieżny co do istotnej treści, więc w sumie stwarza bardzo wiarygodny obraz sytuacji. Meldowano w nim Mierkułowowi: „Ustalono, że wyżsi stopniem [oficerowie] byłej armii polskiej, znajdujący się w obozie [kozielskim – W.W.], wydawali polecenia oficerom wysyłanym w pierwszych partiach, aby w wagonach, w których będą jechać, robić napisy podające końcowe stacje, aby następni mogli dowiedzieć się, dokąd są więzieni. 7 kwietnia po powrocie pierwszych wagonów, wykryto napis po polsku: »druga partia Smoleńsk 6/IV – 40 roku«. Oprócz tego wszystkie ściany wagonów były wcześniej, najwidoczniej podczas przewozu więźniów, pozapisywane najbardziej skrajnymi antyradzieckimi napisami i pod wieloma z nich były zrobione przez jeńców wojennych napisy po polsku, wyrażające zadowolenie z powodu treści tych napisów. Wydano polecenie, aby wszystko zmyć i na przyszłość przeglądać wagony»²⁹. Jak wiemy, nie osiągnięto w wykonaniu tej dyrektywy stuprocentowego powodzenia, bo w praktyce ograniczyło to z niemożliwością, a napisy znajdowali ludzie transportowani do innych miejsc przeznaczenia.

Bieg wydarzeń sprawił, że ocaleni Polacy mogli przekazać ich treść „na zewnątrz” już w rok po ludobójstwie. Relacja Furtaka została upubliczniona w Londynie w kwietniu 1943 r. w kontekście informacji niemieckich o odkryciu mogił katyńskich, kiedy mogła stanowić potwierdzenie tych rewelacji, ale dla władz polskich nie była tajemnicą i wcześniej³⁰. Nawet biorąc pod uwagę, że stało się tak w wyniku trudnego do przewidzenia w momencie zbrodni splotu wydarzeń międzynarodowych, oczywistym jest, jak istotne było, aby informacje pozostawione przez ofiary (hipotetycznie „jedziemy na śmierć” czy „spodziewamy się najgorszego”) nie zdradzały prawdy o ich masowym rozstrzelaniu. Forma przekazania wiadomości za pomocą napisów na ścianach była przy tym tylko jedną z wielu i nie chodzi tu wyłącznie o inne podobne sposoby – jak np. porzucanie przez jeńców Ostaszkowa pudełek po zapalniczkach z karteczkami w środku³¹ – ale przede wszystkim o możliwość bezpośredniego informowania innych osób. W grę wchodziła nie tylko napotykana na trasie konwojów ludność, ale przede wszystkim ta część personelu obozowego, która nie знаła przeznaczenia transportów. Różne elementy mogły się przy tym uzupełniać – np. dotarcie, za pośrednictwem wracających wagonów, niepokojących wiadomości mogło pozwolić na ich kolportowanie przez żyjących jeńców wśród osób trzecich. Była jeszcze jedna przesłanka o kapitalnym znaczeniu, która wymuszała zachowanie tajemnicy – już w trakcie realizacji zagłady, gdy transporty śmierci odjeżdżały do Katynia, Charkowa i Tweru, a nawet, gdy część ofiar spoczywała już w dołach w Katyniu, Miednoje i Charkowie – w obozie cały czas byli więźniowie, którzy zgodnie z decyzjami władz sowieckich nie mieli podzielić ich losu. Wiedza o tym, co w istocie się dzieje, przynajmniej tych z nich, na których współnictwo w zatajeniu prawdy nie można było liczyć, np. Józefa Czapskiego i Stanisława Swianiewicza, wykluczała ich przeżycie, bądź groziła dekonspiracją zbrodniczego przedsięwzięcia.

²⁸ *Ibidem*, s. 42.

²⁹ Meldunek polityczny Zarządu ds. JW do W. Mierkułowa, Moskwa, 22 IV 1940 r. [w:] *Katyni. Dokumenty zbrodni...*, t. 2, s. 224.

³⁰ W 1952 r. Furtak zeznawał jako świadek przed Komisją Izby Reprezentantów Kongresu USA.

³¹ Meldunek polityczny Zarządu ds. JW do W. Mierkułowa..., s. 225.

Bilans dezinformacji

Sowieci, aby uniknąć zagrożenia przełamania kamuflażu zbrodniczej operacji, musieli utrzymać w nieświadomości skazanych na zagładę aż do egzekucji. Zadanie to z sukcesem przeprowadzili funkcjonariusze NKWD. Ważnym, choć niejedynym środkiem, który pozwolił im osiągnąć zamierzony cel, była dezinformacja polskich jeńców. Dezinformacja internowanych w obozach w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie prowadzona była w okresie poprzedzającym zbrodnię i już w trakcie jej realizacji. Fałszywe treści przekazywane Polakom dotyczyły przede wszystkim ich przyszłości, w tym – w okresie samego „rozładowania” – prawdziwego przeznaczenia wyjeżdżających z obozów transportów. Metody zastosowane przez funkcjonariuszy NKWD obejmowały: osobiste błędne informowanie internowanych, a także przemyślnie inspirowanie jeńców do snucia własnych domysłów, m.in. przez używanie mylących aluzji i zadawanie prowokacyjnych pytań, np. o znajomość języków obcych. Do swoich działań enkawudziści wykorzystali działających w dobrej wierze starszych oficerów – przedstawicieli społeczności obozowych, agenturę wśród jeńców, a nawet własne żony.

Enkawudziści, rozpuszczając i wywołując w obozach fałszywe pogłoski na temat przyszłości jeńców, wykorzystali naturalną podatność uwięzionych do powtarzania wszelkich optymistycznych informacji i plotek. Żerowali na ludzkiej nadziei.

W wyniku skutecznej dezinformacji, w kwietniu i maju 1940 r. Polacy opuszczali obozy w gremialnym przekonaniu o zbliżającej się poprawie swojego losu. W rzeczywistości byli ekspediowani na śmierć.

Dezinformacja wewnętrzna, jak można określić oszukiwanie jeńców, była oczywiście wpisana w szeroki zespół działań mających na celu kamuflaż zbrodni dokonanej na polskich jeńcach. Sukces dezinformacji wewnętrznej uwarunkowany był utrzymaniem tajemnicy przez znających prawdę o prowadzonej akcji. Złamanie zmowy milczenia, nawet przez pojedyncze osoby, musiało zniweczyć wysiłek nakierowany na zdeorientowanie jeńców. Z tego też powodu oficerowie NKWD, równoległe do czynnego wprowadzania w błąd wywożonych, odcięli jeńców od prawdziwych informacji, m.in. bardzo ostro ucinając w marcu 1940 r. groźące przeciekami kontakty niższego personelu obozowego z więźniami. Dezinformowanie i odcinanie od informacji przyszłych ofiar zbrodni należało do bardzo złożonego zespołu działań obowiązujących w czasie realizacji ostatecznego rozwiązania: izolację jeńców w obozach, transportach i miejscach kaźni, zabezpieczenie obiegu dokumentów, ograniczenie kręgu wtajemniczonych w przebieg zbrodni i uniemożliwienie wypłynięcia od nich informacji dotyczących zbrodni oraz dezorientację osób interesujących się losem jeńców.

Wszystkie wymienione działania przyczyniły się do zatajenia Zbrodni Katyńskiej. To jednak uśpienie czujności jeńców wojennych z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa sprawiło, że nieomal do końca drogi na śmierć nie wiedzieli, jaki los zgotowali im sowieccy oprawcy, a straszna prawda dotarła do mordowanych Polaków dopiero w Lesie Katyńskim lub w celach więzień wewnętrznych NKWD w Kalininie i Charkowie.



Fot. AIPN